

DESZCZ SŁÓW

wierzę w słów ciepłych
deszcz
jak letnia połonina
i świeżych myśli
potok
gdy pełnia
wiersza się zaczyna

drzę tylko żeby
z nich nie trysnął
płomień
by skurcz nie chwycił
serc
zbyt szczerze
i by nie sparzył
moich dłoni

a mimo to w deszcz
słów
wciąż wierzę

LOT

Minus dziesiąt.

W doku nieba suchym
rozskrzydlony okręt
głośno stoi,
bez drgań,
tylko odczuwany uchem
i wewnętrznym,
lekkim niepokojem.

Chude garby
wielbłądów Grenlandii
owinięte szalem
wystrzępionym.
Na urwanych
płatach nieba plamki
bawidełek
wlokących ogony.

Pługiem zimy zorana Kanada
olbrzymieje
nieskalaną bielą.
Choć rozsądek
co innego gada,
wiszę w miejscu
między niebem
a nadzieją.

NA RYNKU WIELKIM

W rzeźbionej ramie dachów
pejzaż rynku, ruchomy
wpisany pędzlem chwili
pomiędzy śnięte domy.

Na brzegach czworokąta
wspiera się czasów sosrąb.
Po drabinach ratusza
drapie się ku niebiosom.

KWIATOWY ŚNIEG

Zasnę płatków
z mojej jabłoni
usypała wiosna
przed gankiem.
Położyła białe firanki
na murawie.

Śnieg kwiatowy
nie topnieje w żarze —
rozsypuje go
słońca dmuchawiec.

Czy kwitnąca nadzieja
stanie się
spełnieniem?

OJCIEC

Chociaż patrzy
na mnie
jesienniejącym wzrokiem,
ulżyć mu nie
potrafię.

Na twarzy
kiełkują ciernie
bólu.

Ledwie mówi,
a każde słowo
jak zmacona woda:
to kurczy się,
to wypływa.

Zaciśnięte dłonie
krzyż niosą

aż po ostatni
upadek.

*

* *

skąd u ciebie tyle
duszy jasnej
jakby słońce tańczyło
na koniuszku
serca

nadziejami
leszczyny proszą
i złoty na łące
kancjonał

skąd u ciebie
tyle cichego
smutku niby
pęknięty kamień

wlecze się ta
kanikuła
buty zdjęła
i zmierzchy
zbyt ciasne

gotowa zdeptać
na amen
twą duszę
jasną

*
* * *

Panie
strzeż mnie
od lepkich dłoni
szydeł oczu
pomroki serca
przed młynami
języków chroń mnie
wilcze matnie
i fałsz pouśmiercaj

przed oślimi
osłoń uszami
poprzybliżaj
drogi dalekie
krok tygrysi
usłyszeć daj mi

bron przed
człowiekiem

TYLE PLANÓW

tyle planów
a do ogrójca cieni
bliżej niż na
stypę

wieźniejemy jak dzień
jesienny
a jutro może
nie podać nam
dłoni

tętet rozpędzonych
koni
zanika we mgle
oczekiwań

za progiem
czai się
lęk

*

* *

jestem
czuję
patrzę
pilnie
ślepa prawda
wreszcie
przy mnie

TO MOJE

To tylko moje co rozdałam.
Jakże mizerny ten mój ogień,
z ogarkiem niby ziarnko małym
wypadnie stanąć mi przed Bogiem.

To tylko moje z czego los ten
za zgodą mą korzystać może.
Że już nie wzejde nigdy wiosną
wiemy oboje jasny Boże.

Nawiedza mnie chojności poryw,
kiedy nic nie mam do rozdania.
A Tyś wciąż Panie taki skory,
by krzyżem każde zło osłaniać.

*
* *

Dojrzały arbuz
złotoczerwony
nad las wyskoczył.
Zziębniętym domom
szyby rozpala
niby latarnik.
Przez drzew korony
ciężkie dukaty
kładzie na oczy.
Z traw i ozimin
szronu koszulę
ściąga
bezkarnie.

BEZ ZŁUD

wszyscy czekamy na
własne miejsce
ani plamy
ni pustki –
spokojny obraz
żrenic

tylko giezełko żalu:
łza wosku
chłodem poszyta

potem ulga
że się dokonało

a judasz
sumienia
wciąż srebrnikami
dzwoni

BARIERA

językowa bariera
(psia krew)
gdyby nie to
lęk szczelby
do zera

wbrew logice
rozumowi wbrew
dla niemowy
świat się nie
otwiera

IDE

w leśną jesień
szeleszczącą dojrzałym
wierszem
idę raz jeszcze

raz jeszcze z duszą

wilgotną od
westchnień
by posłuchać przezroczystych
szemrań i poszumów
a do pamięci oziminę
rytmu włożyć
na lepszą pogodę

pętla czasu narusza
królewskość jodeł

moja młodość ucieka
z pomarszczonego
albumu

LUBIE

Lubię niebo,
po którym tupią
okutane
siermięgami grzmoty
i zygzaki –
przemokłym pędzlem
rysowane spiesznie jak
gotyk.

Lubię strugi
z pękniętych wanien:
chmur pojących ziemię
spierzchniętą
i tańczące obłąkane
wiatry
nad mgławicą
pulsujących przestróg.

PIEŚNI MOJE

Pieśni moje
proste jak topole,
które ojciec posadził
przed nowiem.
Inni wyżej lecą,
a ja wolę
natury mowę.

Myśli moje skromne
jak marzanki,
co nieśmiało rozbielają
trawę.
Słowa cierpkie –
służebniki zaklęć
innym zostawia.

Strofy moje
niby północ
krótkie
nieporadne jak sufler
na scenie.
Ty je – Panie –
w srebrnych rymach utwierdź
i w róże przemień.

NAGIETKI

na kosmatym
liści dywanie
rozsypane mandarynki
nagietków
słonecznieją
w gorącym bukiecie
pulsujące znaki
duszy mojej

LUBIE

lubie gdy na różańcu
liści
modli się deszcz
nocą wiosenną

szept życiodajny
ziemię otwiera
i wsiąka w ciemność

żadnych błyskawic
żadnej miary
jest spokój
graniczący z ciszą
uświęcający szelest
słyszę
ziemi
co niebu daje
wiarę

DOROSŁOŚĆ

nie spostrzegłam nawet
kiedy przyszła
mój ogród pastorałem otwarła
ani piękna ani
tak błękitna:
zwyczajna

przeszłam przez nią
ach przebiegłam
klusem
szczyt
staczanie
po zboczu twardym

wdowim groszem teraz płacić
muszę
cło graniczne po społu
z lombardem

*
* *

zstępuję
po schodkach
życia
nieśmiało

bo nie wiem
Kto mnie porwie
na kresach
ciała

CZY ZDĄŻĘ

do jakich zaliczysz mnie
Boże

roztropnych czy
głupich panien

oliwę miłości czy zdążę
zakupić i

wyjść

na spotkanie

*

* *

oto życie:
niebieska drabina
ze szczebli mocnych
i jako włos
cienkich

każdy musi sam
po niej
się wspinać
w rybie
jonasza
i wśród nocne lęki

*
* *
TAK NIEWIELE

zajmowałeś
tak niewiele miejsca
a jednak
została pustka
oniemiałe oczy
zawiazane usta
i cisza
co duszę przewierca

tak niewiele
potrzeba nam było
a wszystkiego aż nadto
zostało

jakże mało
jakże bardzo mało
doczesności
potrzebuje miłość

tak niewielkie było
twoje ustronie
ledwie w palce ująć i
przytulić
pozostało wyciszone
morze
wspomnień — — —

*

* *

Ołowiana głowa
poduszkę przyciska.

Odpędzam myśli
w każdą stronę,
nie wiedząc jak
wyrwać sen.

Z bladego pyska
nocy ciężkiej –

rozwichrzonej.

*

* *

noc zmęczona od
tajemnic
miłości
rozczesuje złoty
grzebień
wschodu

a już dzień
nagi jak umie
najprościej
tańczy z zielenią
na oczach
przechodniów

ZDAŻYĆ

nie wiem czy
jeszcze kiedyś
zdążę
pobierać
sprawek i spraw
zatrzesienie

oto nie skończony
obraz
życia rozrzuconego
w nieładzie
w poprzek drogi
jak cierń
jak dekadencja
się kładzie

czy zdążę
nie wiem

SKROŚ CZASU ŻRENICE

Zdaje się – wszystko już powiedziałem
w tej niewielkiej życia mego księdze.
Szczątki przeszłości pilnie zebrałem,
ni we dnie, ni w nocie siebie nie szczędząc.

Tropione dni, skroś czasu żrenice,
cząsteczki lat – klejnoty kosztowne,
które oddałem moim stronicom –
jakże prawdziwe, jakże wymowne...

Mogę odpocząć. Dzieło skończone.
Dopiłem gorzką twórczości czarę.
Czy kogoś wzruszy przeszłość zamglona,
czy zechce zajrzeć za mgieł kotarę?...

1992

SOBOWTÓR

Mnie od dawna już nie ma.

Nie istnieje.

Jestem tylko Pamięcią,

sobowtorem

dawnego siebie.

Istniejesz tylko ty we mnie.

To twoje łzy w moich oczach.

To twój ból w moim sercu.

Ukochana,

kiedy dotykasz moich warg,

całujesz tylko echo

epoki dowrześnieiowej.

1951

PĘKNIĘTA LATARNIA

Któż mą sierocość przygarnie,
ciepłym otuli mnie majem?
Życie mi schodzi na marne,
nikt nie wychyla bezkarnie
kielicha wspomnień o Kraju.

W słowach najczulszych spoczywa
wszystko co było przed laty.
Głos mój do krzyku się zrywa,
nawet rodzima pokrzywa
pięknym wspomina się kwiatem.

Serca popioły rozgarniam –
ciężko wertować te skiby...
Serce – pęknięta latarnia...
Nie, nie mijają bezkarnie
lata przeżyte na niby.

1953

ŻOŁNIERSKA MOGIŁA

Mogiła tradycyjna
jak dawniej:

dębowy krzyż
i płyta kamienna.

A na tym krzyżu prawosławnym
mała gwiazdka
pięcioramienna.

Spór wiekowy
zamilkł nad mogiłą.

Wyrówna wszystkich –
śmierć przeklęta! –

w milczeniu

grób ten ozdobili:

brat – gwiazdą,

ojciec – krzyżem świętym.

1943

KOMINY

Ani ścian, ani dachu – kominy.
Patrzą w niebo z tragiczną wymową,
wstrząsającym smutkiem takiej głęбини,
że tego nie wykrzyczeć już słowem.

Bezsens istnienia – kominy bez dymu.
Z rumowisk sterczące cudem groty.
Niepotrzebne już czarne olbrzymy:
rozpacz dni wojny – ceglane sieroty.

Pogorzeliska straszne pomniki
beznadziejnie o pomstę wołają.
W nich ofiar wojny ostatnie krzyki.
które z niebytu ciągle wracają.

Tylko fundament, para kominów...
Drzazgi w mym sercu ostre, kłujące.
Obraz ten smutny nigdy nie zginie:
kominy – skargi w niebo sterczące.

1940

POKÓJ

Już pokój!

Już pokój!

Już milczą armaty

i rany wojny się goją.

Lecz pokój nie dla tych

kto życiem zapłacił.

Nie dla nich to święto pokoju.

Świat znowu, jak Feniks

z popiołów powstaje

i ziemia obdarza nas hojnie...

A martwi strzelają.

A martwi strzelają.

A martwi

zostają

na wojnie

1939-1945